NOWY
FAUN
BEZPŁATNY
HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY
i POWIEŚCIOWY
dodatek do
„Dźwigni"
Nr. 13 Rok 1901.

FIGLARNY KONKURENT.

Mowa tu nie o konkurencie do ręki i serca, lecz o konkurencie od miary i wagi czyli o konkurencie handlowym.

Pan Zwiebelbaum poczebował falczywie zbankrutować i dostał się do aresztu od śledzeni. — Rodzina, nie chcąc mu psuć „ładne imię" umieściła na drzwiach jego sklepu duży napis następującej treści:

Z powodu śmierci właściciela — sklep zamknięty.

Zmiarkował to sąsiad z naprzeciwka, konkurent handlowy, co miał taki sam łokciowy interes i podpłacił jednego lakiernika, aby w nocy „czychutko" przemalował napis z innym stylem...

Jakież było zdziwienie rodziny Zwiebelbauma i całej publiki, gdy nazajutrz rano taki napis ujrzano:

Z powodu śmierci sklepu — właściciel zamknięty!

Senzacyi — nie było końca.

U dyrektora teatru prowincyonalnego.

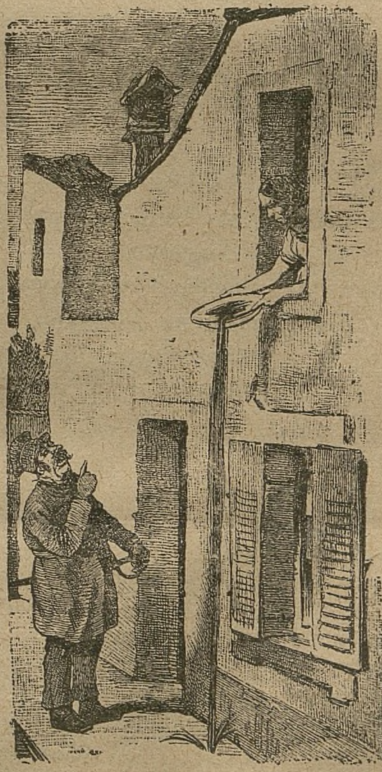


Dyrektor: — Nie mogę pani zaangażować, bo pani śpiewa, jak wrona.

Artystka: — A to czemuż mię dyrektor przed próbą nazywał: „Mój słowiku"?! — Czy to jest konsekwencya?

Dyrektor: — Może nie być konsekwencya — lecz jest zato kwint-esencya! i — na tem koniec!...

Okoliczność łagodząca.



Policyant miasteczkowy: — Hej! pani! pani! a czy to wolno tak lać z góry?! Co to za niechlujstwo?!...

Gospodyni Magda: — Gdzie ta niechlujstwo — to pomyje tak tłuste, że gdybym trzymała wieprzka, jak pan — tobym go już utuczyła, jak bydlę!

Policyant: Hm .. »Tłuste pomyje« — powiadacie — i mógłbym je zabierać dla swojego wieprzka — no to po części **„okoliczność łagodząca"**! inaczej musiałbym was zamknąć do furdygi!...

Domyślny stróż.



Chłopak: — Panie dozorco! pod który numer zanieść tę świńską głowę, którą pan jakiś zamówił?

Stróż: — Abo ja wiem? — Najlepiej zanieś tę głowę temu panu na 2-giem piętrze pod numerem 16-tym, bo on i tak zawsze zapomina swej głowy, gdy przyjdzie płacić 20 helerów za szperę!

Dział powieściowy.

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawernego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**
(*Ciąg dalszy.*)

— Odbijmy wieko, to się przekonamy — rzekł Stach artysta.

— Niech nasi wrogowie idą za taką radą — zaśmiał się Filip.

— Jak to?... dlaczego?

— Po prostu dlatego, że radzisz niedorzecznie: Jeśli nasz pocisk otacza woda, to po odchyleniu wieka wtargnie tutaj i nas zatopi jak myszy w jamie... jeśli zaś na zewnątrz jest próżnia, to przez otwarte wieko uleci stąd powietrze i zginiemy wśród krwiotoków dla braku powietrza lub zamarzniemy z powodu zimna...

— Niema innej rady — rzekł Promyk, jak tylko wywiercić z boku wąziutki otwór i przezeń zbadać otoczenie pocisku.

— A więc nie traćmy czasu—rzekłem—i czem rychlej zakrzątnijmy się wszyscy, aby przystawić elektryczną wiertarkę do wskazanego nam przez Promyka miejsca na ścianie.

Umontowanie wiertarki nie trwało długo i wkrótce świder. centimetrowej zaledwie średnicy, zapuścił się w podwójną ścianę metalową, aby jej warstwy z wolna przewiercić na wylot.

Wiercenie trwało pomału, gdyż należało je tak prowadzić, aby w razie potrzeby można było otwór każdego czasu zamknąć, celem ochrony przed zewnętrznymi wpływami.

Po usilnej pracy uznaliśmy za stosowne, usłuchać głosu co raz bardziej dojmującego nam głodu i przerwaliśmy pracę, aby się posilić. — Po przerwaniu prądu elektrycznego, ustał natychmiast obrotowy ruch wiertarki; a wyciągnięty z wolna świder okazał nam dowodnie. że już nie wielka część ściany jest do przewiercenia.

Skonstatowawszy stan sprawy, zamilkliśmy na chwilę i z porządku rzeczy powinnaby zupełna cisza zapanować w wnętrzu naszego wozu — czy też »grobu«... Tym czasem — o dziwo! mimo, że wiertarka nasza ustała zupełnie — charakterystyczny szmer, towarzyszący wierceniu, po krótkiej przerwie dał się słyszeć na nowo..

Spojrzeliśmy jeden po drugim; Promyk oglądnął wiertarkę, czyli przypadkiem prąd źle odłączony nie wprawił jej w ruch na nowo, ale znalazłszy wszystko w porządku, przystąpił znów do nas.

— Czy słyszycie? — rzekł, wskazując oczyma na tę okolicę ściany, z której dawał się słyszeć szmer, charakteryzujący usilne wiercenie.

— Słyszymy — odpowiedzieliśmy niemal równocześnie, nie mogąc nadto ani słowa przemówić wobec wciąż rosnącego zdziwienia...

— I ja słyszę —, rzekł Promyk z cicha, jak gdyby się obawiał silniejszym głosem zwrócić na nas uwagę jakiejś obcej istoty.. Z początku myślałem — dodał po chwili, że szmer, który słyszę — to tylko wynik halucynacyi — teraz widzę, że dokonywać się tu wnet będą bardzo poważne — może wesołe i pouczające — a może... groźne i niszczące sceny...

— Co sądzisz o tem wierceniu ściany, które co raz bliżej, jak słyszę, postępuje — spytałem.

— To, co wy wszyscy przypuszczać możecie, że spadliśmy pomiędzy żywe i rozumne istoty. — Słyszycie - jak regularne są obroty świdra. — Także miejsce, w którem usiłują przewiercić ścianę naszego pocisku bardzo stosownie obrane w pobliżu tego punktu, któryśmy wybrali z powodu, że na tej przestrzeni ściana jest najcieńszą.

— Istotnie obrali niemal tę samą drogę, którą i myśmy obmyślili, zaledwie o kilka centimetrów dalej — zauważyłem.

— To zdumiewająca grzeczność — rzekł Stach artysta—ze strony mieszkańców księżyca czyli jak ich tam nazywają selenitów. — Poczciwi selenici, nie dość, że ich może setki zginęły pod wpływem uderzenia dna naszego pocisku o ich terytorya — a mimo to jeszcze usiłują uwolnić nas z więzienia!...

— Kto wie, czy uwolnić?... A może mścić się pragną za to, że naszem wtargnięciem w spokojne ich dziedziny mącimy im wiekami niezakłócany spokój!...

— I ja przypuszczam że jeśli nie obmyślimy zawczasu jakich sygnałów, któreby mieszkańcom księżyca wyjaśniły, że przybywamy do nich w pokojowych celach — natenczas gotowa się wskutek bezpodstawnego całkiem nieporozumienia wywiązać zgubna, straszna beznadziejna walka... przypuszczam bowiem, że zamieszkujące księżyc istoty, czyli selenici — tworzą społeczeństwo od wieków zorganizowane i zasobne w wszelkie środki techniczne, skoro zaraz po ostygnięciu naszego pocisku biorą się do wiercenia.

— Prawdopodobnie uważają nasz pocisk za meteor — odezwał się Wicek.

— Mniejsza o to. — Tem jednak na razie możemy się pocieszać że bądź co bądź jakaś atmosfera dookoła nas istnieje — zauważyłem...

— Z czego wnioskujesz? zapytał Stach artysta...

— Z tego, że bez niej nie mogliby żyć selenici i nie pospieszyliby dobywać się do wnętrza naszego pocisku.

— Ja zaś jeszcze z czego innego wnioskuję, że atmosfera, naszej podobna, tu na księżycu z pewnością istnieje, a mianowicie z tego, że pocisk nasz przy uderzeniu o tarczę księżyca — nie pękł; gdyby zaś upadł w próżnię — byłby musiał pęknąć, gdyż rozsadziłaby go prężność zawartego w nim powietrza, gdyby ta prężność w chwili uderzenia nie miała żadnego przeciwdziałania z zewnątrz

— Zupełna racya — rzekłem. — Jeżeli jednak spadliśmy wśród atmosfery, to powinien się był nasz pocisk pod wpływem tarcia rozgrzać do bardzo wysokiej temperatury — zauważyłem, wpatrując się bystro w Promyka...

Promyk uśmiechnął się i rzekł:

— To też rozgrzał się pocisk rzeczywiście, a nie zauważyliście tego tylko z dwu przyczyn: Po pierwsze, żeście pomdleli; a powtóre, że zanim i ja poszedłem w wasze ślady — otworzyłem pierwej aparat ochładzający i temu należy przypisać, żeśmy się nie zwęglili!...

— Brawo! Promyk — zawołał Stach artysta! — a ponieważ wkrótce zostaniemy przez »selenitów« wywierceni — czy też »odpieczętowani« — a chwila za chwilą upływa — przeto stawiam wniosek przystąpić do czekającego na nas już od pół godziny posiłku — bo potem nie pora będzie na jedzenie, gdy wtargną tu selenici i gdy przed nimi będziemy musieli udawać skromnych, Bogu ducha winnych »aniołów pokoju«!...

Zupełna racya — rzekł Promyk; po czem za jego przykładem zabraliśmy się wszyscy do skromnego posiłku.

— Jakże! będziemy dalej wiercić? — spytałem

— A to poco? — zawołał Promyk — żeby nasz pocisk wyglądał, jak podziurawiony naparstek?... Sądzę, że skoro w wywierceniu otworu wyręczają nas selenici to im należy wyłącznie pozostawić tę pracę. — Nas zaś czeka obecnie dwojakie zadanie, a mianowicie tak przysposobić wieko pocisku, abyśmy je w razie niebezpieczeństwa mogli niezwłocznie otworzyć, a po wtóre obmyślić sposób, w jaki mamy się jednolicie porozumiewać z selenitami..

— Najlepiej na migi — rzekł Stach artysta; mając bratanka głuchoniemego przyuczyłem się trochę sposobu porozumiewania głuchoniemych pomiędzy sobą; może się to więc przyda w rozmowie naszej z selenitami.

— Wątpię bardzo mój zacny Stachu — rzekłem — czy przy pomocy języka głuchoniemych, opartego bądź co bądź na pojęciach ziemskich — dałbyś sobie radę z selenitami, jako mieszkańcami księżyca, posiadającego zupełnie inną przyrodę, aniżeli ziemska... Mojem zdaniem najlepiej do nich przemówimy, dając im przedstawienie naszych sił fizycznych i umysłowych naszej techniki, zastosowanej do urządzeń, zawartych w tym pocisku; przebiegu naszej podróży i wreszcie naszych upodobań artystycznych.

— Ma zupełną słuszność — odezwał się o mnie Promyk. — Sam właśnie chciałem wydać w tym względzie stosowne dyspozycye: — Ty Stachu — jeśliś łaskaw naszkicuj na prędce tryptyk. — Pierwszy obraz niech przedstawia chwilę, jak wszyscy, wyrzuceni w pocisku przez armatę, opuszczamy ziemię. — Drugi obraz niech przedstawia lot pocisku w przestworzach, a trzeci chwilę, w której nasz pocisk styka się z tarczą księżyca. — Pamiętaj tylko odwrócić stosunek i malować księżyc większym od ziemi, która stąd przedstawia się zaledwie tak, jak duży bochen chleba.

— „Zrozumiałem — i maluję" — rzekł krótko Stach i czemprędzej zabrał się do roboty. — Wicek i Filip z polecenia Promyka wzięli się do odlutowywania stopionych w kilku miejscach krawędzi wieka, ażeby można je było każdego czasu łatwo otworzyć; ja zaś z Promykiem zajęliśmy się przygotowaniem niektórych aparatów do demonstracyi, celem usposobienia dla nas przychylnie szanownych selenitów, których wyobraźnią przedstawialiśmy sobie w różnych dziwacznych kształtach.

Rozchodziło się o to, aby na samym wstępie, gdy po przewierceniu ściany wtargną do wnętrza selenici, dać im poznać nie tylko pokojowe nasze zamiary, ale także naszą siłę i inteligencyę. —

Naprzeciw więc miejsca, w którem, jak sądziliśmy pojawi się otwór, mający powstać wskutek przewiercenia ściany, dokonywanego przez selenitów, urządziliśmy obszerny pomost, niby scenę. — Nie mogliśmy się tylko zgodzić na program przedstawień.

Promyk chciał urządzić to bardzo *systematycznie*...

— Słuchaj nudziarzu — rzekłem — zanim ty zadecydujesz o systemie, selenici przebiją ścianę i będą nam już siedzieć na karku. — Radzę ci — urządźmy im choćby rodzaj szopki dla dzieci — byle jak najrychlej.

Jakoż zgodził się Promyk. — Ustawiliśmy tedy na owej na prędce skleconej scenie kinematograf, którY nie zapomnieliśmy zabrać ze sobą z ziemi. — Zbiór filmów był wcale obfity; można było przedstawiać nie tylko obrazki rodzajowe z pogodnego pokojowego obywatelskiego życia — lecz także działanie różnych maszyn i przyrządów, jak n. p. bieg lokomotywy i pociągu, wyścigi automobilów i latawców napowietrznych, funkcyonowanie maszyny do wypiekania chleba, maszyny do wyrabiania papieru i zadrukowywania go potem bezpośrednio, a wreszcie wnętrze fabryki, w której wyrobiono najgłówniejsze części składowe naszego pocisku — Podrzucony nam przez figlarzy fonograf przydał się o tyle, że Filip wynalazł gdzieś pomiędzy swojemi rupieciami kilka wałków fonograficznych z wcale dobrze zachowanemi melodyami. — Sam zresztą grał przepięknie na flecie i mógł w razie potrzeby czarem tego instrumentu łagodzić wzburzenie Selenitów i ich obawy, aby księżyc przez ziemian nie został zawojowany. — Na wypadek, gdyby mimo to wszystko masy Selenitów chciały się na nas rzucić — ułożyliśmy w kilku miejscach kondenzatory elektryczne, które w razie rozruchów za pociśnięciem guziczków miały wyrzucać z siebie snopy silnie prażących iskier elektrycznych — coś nakształt małych piorunków. — My zaś mieliśmy się wówczas schronić w bezpieczne, izolowane miejsce.

— Nie wiem, czy Selenitów te słabe uderzenia elektryczne przerażą — przedrwiewał sobie z nas Stach artysta.

— A cóż ty myślisz Stachu, że Selenici to olbrzymi. — Wiesz przecież dobrze, że księżyc jest mniej więcej 50 razy mniejszy od ziemi — otóż w tym stosunku także według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostają istoty organiczne księżycowe do istot organicznych ziemskich. Jeśli przyjmiemy, że przeciętny człowiek ziemski ma wysokości 1·50 m. to człowieczek księżycowy czyli selenita będzie miał wysokości zaledwie 30 centimetrów, to znaczy będzie mniej więcej tej wielkości, jak zwyczajny kogut.

— A to w takim razie nie będzie trzeba nam wcale obawiać się tych wielkoludów — zauważył Stach.

— Przeciwnie — takie małe, a ruchliwe istotki mogłyby w razie gromadnego wtargnięcia stać się nam bardzo niebezpieczne — gdybyśmy ich nie umieli utrzymać na wodzy przynajmniej zapomocą iskier elektrycznych...

— Ha! no to zbrójcie się — zakończył Stach — ja jestem już gotów z obrazem — Istotnie na trzy średniej wielkości płótna rzucił Stach wcale piękne szkice: — Wystrzał pocisku — jego lot w przestworzach i spadek na księżyc. — Obrazy te ustawiliśmy tak, aby można je było widzieć z tego punktu, na którym przypaśby miał wylot wierconego przez selenitów otworu.

Szmer i skrzypot wiercenia nie ustawał; a ponieważ Filip i Wicek ukończyli już jako tako prace około uruchomienia wieka pocisku — przeto przybyli na naszą platformę i w milczeniu wraz z nami wsłuchiwali się w regularny skrzypot wiercenia...

— Już dobijają do końca — zauważył Wicek, który miał wzrok nadzwyczaj bystry.

— Po czem to poznajesz?

— A no przypatrzcie się lepiej...

Jakoż istotnie po wpatrzeniu się w ścianę, ujrzeliśmy, że już na zewnątrz wybiegł spiczasty trzon świdra; gwinty atoli pracowały jeszcze wewnątrz... Za chwilę miała już runąć cienka przegroda dzieląca wnętrze naszego pocisku od tunelu, który z szybkością i wprawą wykończali już właśnie dzielni Selenici.

— Pst... odezwał się z cicha Promyk — ty Zawerny zgaś światło, a potem wszyscy do mnie!...

W mgnieniu oka zgasiłem światło elektryczne, a Promyk załączył natomiast prąd do latarni kinematografowej. Ciemno tedy było w pocisku — tylko latarnie rzucała snop światła na białe płótno; a przebijając je oświetlała mroczną szarą smugą rozszerzający się z wolna otwór, z którego sypał się gruz metalowy na podłogę pocisku. Promyk umieścił nas po bokach płótna w cieniu, w ten sposób, że mogliśmy widzieć wszystko, co się dziać miało u wylotu otworu — będąc zresztą sami zupełnie niewidoczni.

Wkrótce dał się słyszeć rodzaj głuchego poświstu i koniec świdra znikł napowrót w otworze, a natomiast wionął ku nam przez otwór czysty przyjemny — choć nieco za ostry zapach ozonu!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Początek tej powieści, prześlemy nowym prenumeratorom **bezpłatnie**, jeśli nadeślą 85 centów, jako prenumeratę na IIIci kwartał b. r. najdalej do 8go lipca b. r.

Rozwiązania zagadki.

Szanowni Czytelnicy przypomną sobie łamigłówkę, o której rozwiązanie prosiliśmy, mianowicie jakie błędy i ile błędów znajduje się w artykuliku p. t. „Bilet kolejowy z ziemi na księżyc". Łamigłówkę tę rozwiązali najlepiej p. Wierzbicki z Krakowa i p. Kurzbauer z Płaczy. — Jak rozwiązali — o tem świadczą następujące ich listy:

Kraków 7. czerwca 1901.

Szanowna Redakcyo!

Odgadłem tylko *sześć* błędów; do 27 maja miałem *trzy* błędy, a teraz odgadłem z wielką trudnością znowu *trzy*. Do księżyca jest średnio 385.000 klm. U nas płaci się więcej niż centa za 1 km. jazdy, ale na 385.000 km. dostalibyśmy bilet po cencie za 1 km. bo w większej sumie płaci się mniej, więc kosztowałby bilet 3,850 złr. czyli 1540 dolarów, licząc po 250 cnt. za jeden dolar. Jadąc zaś po 60 klm. na godzinę, jechalibyśmy 267 dni i 40 minut.

A nawet gdybyśmy liczyli podług dat, podanych w artykule, wypadłby rachunek całkiem odmiennie.

Gdyby było do księżyca 130 mil klm., to podróż trwałaby 247 lat i 122 dni, a nie 2.600 lat przy jeździe po 60 klm. na godzinę, a kosztowałaby 520.000 dolarów a nie 930 tysięcy dolarów.

W ten sposób wykazałem 5 błędów.

Wreszcie *szósty* błąd jest w słowach: **„jak wiadomo"**. Nikomu bowiem nie jest wiadomy fałsz taki jakoby księżyc był oddalony od ziemi aż 130 milionów klm. Może chyba autor liczył przestrzeń do słońca, czas do Saturna, a pieniądze do Wenus, wtenczas, gdy jest za słońcem.

Z szacunkiem

Jan Wierzbicki.

List pana Kurzbauera, zawierający również nagrodzone na konkursie rozwiązanie zagadki, podamy w następnym numerze wraz z uwagami redakcyi o obydwu listach.

Oryginalne ogłoszenie:

„**Dentysta X.** poszukuje odpowiedniego mieszkania, urządzonego w ten sposób, ażeby ci, którzy od niego już wychodzą, nie spotykali się w drodze z tymi, którzy dopiero wchodzą."

Logiczne rozumowanie.

— Cóż ty, Izydor, jeździsz z jednem ostrogą.

— Głupiś! Jak jednego połowa konia pojedzie, to i drugie połowe także musi....

Od Redakcyi.

Czas odnowić przedpłatę Panowie i Panie, bo kto wczas nie odnowi — „Fauna" nie dostanie!

— A „Dźwigni" także?

— A jakże...

Tej ewentualności łatwo zapobiedz: Niech tylko każdy, komu się skończyła prenumerata z dniem 30. czerwca, raczy nadesłać nam 85 centów na kwartał III albo też 1 złr. 60 centów do końca roku, a będziemy mu przesyłać „Dźwignię" i „Fauna" bez przerwy.

*Kto świeżo zaprenumeruje „Dźwignię" od półrocza najdalej 10-go lipca — temu prześlemy dawniejsze zapasowe Nry „**FAUNA**" **bezpłatnie**.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Z. Korosteński.*

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.